



Dodatek Zuchowy dla prenumeratorów „Skauta“

NASTAW USZKO!



1. Co widzicie na powyższym obrazku?
2. Jakie to dzieci?
3. Kto wsadził je do balji i poco?
4. Co z nimi się stanie?

Odpowiedźcie na powyższe pytania, układając odpowiedzi w krótką historyjkę. Najlepsze opowiadanie zostanie wydrukowane w Duszku i nagrodzone piękną książeczką.

CO ZUCHY UMIEJĄ

Płask Malin z Gromady „Leśnych Jagódek“ we Lwowie (ułożony przez zuchy).

*Umiemy rażno, wysoko skoczyć,
Albo po łące obręcze toczyć.
Maszerujemy niczym żołnierze,
Aż patrząc na nas ochota bierze.*

A teraz — hop — z powrotem — hop!

*Choć małe jeszcze, lecz dzielne zuchy
Umiemy sprawnie przeróżne ruchy;
Gdy podrzucimy piłkę wysoko,
To nie zobaczy jej ludzkie oko.*

A teraz — hop — z powrotem — hop!

*Ale nie tylko skakać umiemy,
Prawo Zuchowe też rozumiemy,
Razem z rączkami serduszką łączymy
Wszystkiemu, co żyje, dobrze życzymy;*

Tak — jak to zuch — tak — jak to zuch!

POLOWANIE W DŻUNGLI

— A teraz będziemy się bawili — powiedział Władek wstając z trawy.

— W co? W co? — zaczęły pytać zuchy gromadząc się koło niego.

— W polowanie w dżungli. Wicie co to jest dżungla?

— To las! — odezwał się jeden głos.

— Ale jaki las? Nie wiesz?

— No, las!

— Tak, ale nietakizwyczajny, nasz, polski las. To jest taki strasznie gęsty, dziki, wysoki las który rośnie w ciepłych krajach, w Azji, Afryce. Drzewa są bardzo wysokie, i inne niż u nas, a u ich stóp rosną ogromne paprocie, krzewy i trawy i lłany, które pną się po drzewach i taki jest gąszcz że nie sposób jest przejść tamtędy.

— To nikt tam nie chodzi?

— Nie, a jak chodzi musi sobie wyrębywać drogę. I w dżungli mieszkają słonie, tygrysy, pantery, leopardy, okropne węże boa i pełno innych zwierząt.

Jak noc nastanie, zwierzęta wychodzą na łowy.

Więc będzie tak: każdy z nas będzie innym zwierzęciem. Tu na środku polanki zatykam kij, to jest wodopój.

— Co to znaczy?

— To znaczy że tu jest takie miejsce w rzece, gdzie zwierzęta przychodzą pić. Korzystając z tego drapieżniki, które zabijają i zjadają inne zwierzęta, zaczajają się w gąszczu i rzucają się na przychodzące pić. Więc będzie tak; tu jest wodopój a tam, wokoło w krzakach otaczających polankę każde zwierzę wynajduje sobie siedlisko, norę czy jaskinię. Kiedy wszystkie już się usadowiły całą znać głosem swojego zwierzęcia a więc rykiem tygrysa, czy szczekaniem hyjny, że już są gotowe. Przedtem jednak ten, który prowadzi grę musi sprawdzić jakie nory wybrały zwierzęta i oznacza każdą jakimś znakiem. Gra się zaczyna. Naznaczone losowaniem zwierzę wychodzi do wodopoi i człoga się lub skrada: z gąszczów wychodzi na niego inne. Jeśli napastkowi uda się dotknąć ofiarę zanim ta ucieknie

do swej jamy, to wygrywa: zwierzę jest upolowane. Łowy odbywają się kolejno, jeden na jednego i wymagają dużej zręczności, bystrości i szybkiej orientacji. Wygrywa ten kto upolował najwięcej zwierząt.

— Ja będę słoniem! — zawołał Raczek.

— Słonia nie będzie, bo słon żywi się roślinami i nie pożera zwierząt.

— To będę panterą!

— A ja krokodylem! A ja wężem!

— Cicho! nie hałasować! Pokolei, tu pantera, tam tygrys... — i Władek prowadził zuchów na miejsca i sprawdzał czy nie zdaleko wybrali sobie legowiska. Po chwili zabawa się zaczęła...

KTO RZUCA NAJCIELNIEJ?

— Obejdzie się wesele bez marcepana! — powiedział Leszek spojrzawszy na zegarek. — Już pół do jedenastej, nie przyjdą widocznie. Nie, to nie! Damy sobie sami radę! Mam jedną pyszną zabawę w którą akurat jedna szóstka może się doskonale bawić!

Leszek zostawił chłopców na podwórzu, a sam pobiegł do mieszkania tercjana. Coś z nim chwilę radził, potem poszedł z nim razem do starej komórki, gdzie przechowywano różne stare rupiecie, i po chwili wrócił obładowany pustymi doniczkami do kwiatów.

Ojej! — krzyknął — na śmierć zapomniałem! Balona potrzeba!

— Jakiego balona? — dopytywali chłopcy.

— Zwykłego, gumowego! Nie ma który?

— Ja mam! — krzyknął radośnie Wicek, wyciągając z kieszeni małą piłkę.

— Pyszna! w sam raz! — ucieszył się Leszek. — Patrzcie, będziemy się tak ba-

wili. Ustawimy doniczki — jest ich sześć — w trójkąt, jedną obok drugiej, tak, żeby trójkąt ten był do nas zwrócony jednym kątem, nie bokiem... A teraz odliczymy 12 kroków wstecz, i z tej odległości będziemy rzucali pokolei piłkę, usiłując trafić do jednej z doniczek. Czyja piłka wpadnie do najbliższej nam, pierwszej doniczki, ten zyskuje 20 punktów, czyja wpadnie do którejś z dwu następnych doniczek, ten ma 10 punktów, a czyja do jednej z trzech ostatnich, ten ma tylko 5 punktów. Każdy rzuca raz, potem następny: cała gra obejmuje 5 kolejek, wygrywa ten, kto ma najwięcej punktów.



Uczeń czarnoksięski.

ZBUNTOWANA NITKA.

— Wujciu guzik zgubił! — krzyknął Jurek. Podskoczył, i podniósł z podłogi nieduży, zielony guzik od marynarki. — A jaki ładny! Taki zieloniutki!

— No, żebyś tylko przypadkiem nie zaczarował mi go — roześmiał się wuj.

— Zaczarować? Dobrze! Zaczaruję! — ucieszył się Jurek.

— No, no, oddaj mi go zaraz! Trzeba go przyszyć.

— Przyszyć? Dobrze! Przyszyję!

— Umiesz szyc?

— Ho! ho! jeszcze jak! Przecież już

WIELKIE ŁOWY TADEUSZKA.



— Cóż Cię sprowadziło zuch
Chłopcyno, nieboże?

— Pragnę zaznać przygód, ruchu,
W dzieć polskie morze!



— Brawo! zgoda, mój chłopczyño
Siedaj na swe konie!

I zuch wjeżdża z tęgą miną
W modre, morskie tonie.



I rozgląda się wokół
I dziwi się maty,
Że w głębinach tak wesoło
Świat taki uspaniały!

trzeci rok jestem zuchem! Raz, dwa i już będzie przyszły!

— Czekaj, czekajno, co ty tam robisz?

— Nici biorę.

— Co?! to mają być nici, ta brudna wysmarowana bawełna?

— Eee! brudna, niebrudna, nic nie szkodzi, nie będzie znać.

— Ani mi się waż zbliżyć z tem.

— Ależ wujciu! to są wspaniałe nici! Cudowne nici! Zaczarowane! Na całym świecie drugich takich nie znajdziesz!

— Idź! wyrzuć to!

— Wujciu! Wuj nie wie co mówi! Przecież to są *naprawdę* czarodziejskie nici! O, proszę, na przykład jak przywiążę do końca tej nitki guzik i powiem — nie puść go! nie puść żeby nie wiem co! — to ona będzie go trzymała, i nie przerwie się nawet — nawet jeśli ją podpalę!

— Nie pleć bredni! oddaj guzik bo mi go jeszcze zgubisz!

Jurek nie słuchając poskoczył do stołu, chwycił pudełko zapalek, wyjął jedną, potarł i płonąca przytknął do nitki... Nitka momentalnie się przerwała i... guzik upadł na ziemię.

Jurek trzymał w palcach drugi koniec nitki i stał oślepiały z wytrzeszczonymi oczami.

Wuj wybuchał śmiechem. — Ot, coś się popsulo w państwie czarodzieja! nitka zbuntowała się! — Widząc, że Jurek stoi oniemiały i nie rusza się, poklepał go po ramieniu.

— No, nie przejmuj się. Nikt tego nie widział, a ja nie zdradzę cię.

— Ale wujciu, co to się mogło stać? Nie rozumiem!

— A ja rozumiem i powiem ci.

— Co? wujciu zna tą sztuczkę?

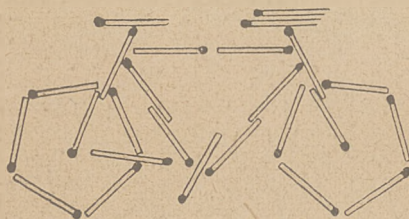
— Pewnie, przecież to stare jak świat! Namoczyłeś nitkę we wodzie do której dałeś tyle soli, ile mogło się rozpuścić. Prawda?

— Tak!

— Potem wysuszyłeś ją. Nitka taka paląc się nie rozsypuje się lecz tworzy jakby krystaliczną jednolitą drózkę i nie przerywa się nawet jeśli się ją obciąży jakim nieznacznym ciężarkiem. Ale, oczywiście ciężarek musi być proporcjonalny do grubości nici, żeby obciążenie nie było za wielkie, no i pozatem nie wolno guzikiem ani nitką poruszać. Ty popełniłeś dwa błędy: po pierwsze przywiązałeś za ciężki guzik, po drugie poruszyłeś ręką. Pamiętaj — dokończył wuj — że pierwszą rzeczą w „czarowaniu“ jest wielokrotne wypróbowanie bez świadków, tak żeby przed widzami być już zupełnie pewnym siebie i nie mieć takich niespodzianek jak dzisiaj. Byłeś zanadto pewny siebie!

Czy potrafisz?

Z 25 zapalek układać rysunki na wzór podanego tu roweru? Masz nieograniczone



pole do pomysłów: wózki, powozy, auta, domy, zwierzęta, różne postacie itd.

słowa i rysunki GOŚCISŁAWA



Wkońcu muszel i koral
Nabrał pełne dłonie,
I znowu na grzbiecie fali
Jedzie on... i konie.



I gdy sobie tak wspaniale
Po Bałtyku płynie
Gdy opadły morskie fale
Ujrzał zuch nasz... Gdągnie!

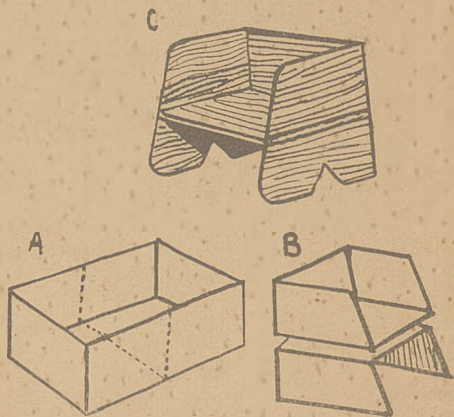


Zoczył zucha sternik młody
— Czuwaj! zuchu — krzyczy
I z okrętu rzuca w wodę
Pierścień ratowniczy.

C. d. n.

Majster Kleпка**OBOZOWY FOTEL.**

Czy nie mielibyście ochoty, moje zuchy, dowiedzieć się jak się sporządza ten wspaniały mebel, który widzicie na rysunku C. ? Sądzę, że niejedna da się skusić, bo naprawdę, jak przyjemnie będzie spocząć, po wycieczkowych trudach w tym fotelu. Mało powiedzieć „fotel” — to tron prawdziwy. A sporządza się go z paczki. Robota jest niesłychanie łatwa i prosta. Wyrysowuje się [linje przecięcia



i piłką przecina się paczkę na dwie części (ryc. A). Później, o ile się chce, zaokrągla się kanty, ścinając je również piłką, i wycina się klin w tej części paczki, która będzie służyła zamiast nogi, i w końcu przybija się gwoździami część górną do dolnej (ryc. B). Fotel gotowy. Jeśli powierzchnia jest bardzo chropawa, można go od wewnątrz wykleić papierem, lepiej jednak nie, bo to nieładnie wygląda.

SWÓJ WŁASNY OGONEK ZJADŁA ?!

— Mówię ci, takem się zdziwił! — mówił Gucio do Tomka w czasie wielkiej przerwy, na podwórzu. Wyhodowałem sobie zabkę z kijanki, którą mi dał Władek. Wiesz jak to było? Mówię ci, takem się zdziwił! Ogonek jej malal coraz bardziej, aż znikł całkiem. Wiesz co się z nim stało? On się tak skurczył bo *całe pożywienie z niego przeszło w kijankę i utrzymało ją przy życiu, inaczej by zdechła. Naprawdę! Mamusia mi tak mówiła. Kijanka żywiła się swoim ogonkiem! Nie jadła go pyszczkiem, ale ten pokarm z ogona sam w nią przeszedł*, tak samo tłuszcz niedźwiedzia w zimie co to

żywi go i utrzymuje przy życiu. Prawda jakie to dziwne?

— Pewnie, że dziwne! — kiwał głową Tomek — swój własny ogon zjadła?!

MĄDRY JAK OSIOŁEK

W gromadzie „Polnych chochlików” był jeden zuch, który nikogo do głosu nie chciał dopuścić i zawsze tylko wołał: ja, ja, powiem. Wtedy wódz opowiedział mu taką historję: Przyszedł raz osioł nad głęboką rzekę. Chciał się dostać na drugą stronę, ale jak? Miejsce dzikie i odludne, mostu nie było, pływać nie umiał, skoczyć ani obejść rzeki niepodobna, co ma zrobić biedny osiołek aby dostać się na drugi brzeg?

Zuch myśli, myśli, łamie sobie biedną głowinę, robi głupie minki i wzrusza ramionami. Wreszcie przyznaje się: Nie wiem.

— Tamten osiołek też nie wiedział — mówi wódz ku wielkiej ucieście gromady i zawstydzeniu mądrali.

KRONICZKA ZUCHOWA

W ostatnią niedzielę kwietniową — a była wtedy bardzo ładna pogoda — *lwowskie żeńskie gromady zuchowe* obchodziły radośnie swoje święto. Uroczystość odbyła się na polanie Wysokiego Zamku, na którą, po wysłuchaniu mszy św. u OO. Dominikanów, podażyły niezliczone gromadki. Odbył się raport, nadanie gwiazdek i produkcje. Zuchy śpiewały, wygłaszały wierszyki (choć wiatr im przeszkadzał), odgrywały scenki z życia zuchowego i tańczyły różne tańce ludowe i fantastyczne (taniec Indian, taniec tęczy z wiosenką i inne). Wszystko udało się wspaniale i zuchy z żalem myślały, że do drugiego takiego święta trzeba czekać aż rok!

Niema co mówić! Zuchy robią ruch! Jeszcze nie przebrzmiały echa *tygodnia zuchów* Krakowa, kiedy gazety donoszą, że *zuchy Warszawy* urządziły swoje święto. W niedzielę, 27 maja, po wysłuchaniu mszy św. w kościele Św. Krzyża szeregi groźnych rycerzy Jagielli, pół-dzikich Litwinów, pysznych Krzyżaków, szwoleżerów, marynarzy i t. d. pomaszerowały — budząc lęk i podziw — do parku Sobieskiego, gdzie po gimnastycznych pokazach i grach sportowych, rozpętała się straszna walka o polskie Pomorze, walka która o mało co nie skończyła się awanturą. Krzyżacy z takim zapalem zabrali się do turbowania rycerzy jagiellowych, że zapomnieli o swej roli i nie chcieli kłaść się pokotem. Na szczęście, dowódcom udało się okiełzać animusz wojenny krzyżackich zuchów i bitwa pod Grunwaldem skończyła się, jak każde historja, zwycięstwem Polaków